

W ZWIERCIADLE WARTOŚCI¹

Zagadnienie wartościowania w ogóle, a w literaturze szczególnie przypomina nieco potwora z Loch Ness. Istnieje, czy też nie istnieje? Objawia się naprawdę, czy też jest płodem wiecznie niezaspokojonej i odradzającej się potrzeby sensacji, która ustawicznie domaga się świeżego pokarmu, a gdy zabraknie nowinek, nie gardzi tematami znanymi, ba, klasycznymi. Można by jednak w tym miejscu zaprotestować, że wartościowanie jest nobliwym problemem naukowym i że z sensacjami w rodzaju potwora z Loch Ness ma ono niewiele wspólnego — poza oczywiście tym jednym, że potwór ów może być wdzięcznym przedmiotem dociekań aksjologicznych dotyczących jego istnienia — nieistnienia. Wydaje mi się wszakże, że porównanie to ma głębsze uzasadnienie. Oba zjawiska łączy bowiem ta sama cecha wspólna, *tertium comparationis*: ich nieuchwytność... Z kolei nieuchwytność ta ma tę zaletę, że oba zjawiska, wartościowanie i potwór, są zawsze aktualne, że nieustannie można do nich powracać — nie sprawiając równocześnie wrażenia, że powraca się do zagadnienia, które zostało już całkowicie wyczerpane.

Trzeba też na wstępie zauważyć, że nigdzie indziej tak silnie, jak właśnie tutaj, w dziedzinie wartościowania, teoria nie przenika się z praktyką, z wyborami i racjami o charakterze światopoglądowym. Nie sposób wręcz wypowiadać się o teoriach wartości, nie mówiąc równocześnie o wartościach, które tkwią u ich źródeł czy podstaw. Podobnie też badanie wartości rzadko kiedy opiera się pokusom ustanawiania, utwierdzania, czy odwrotnie, przekreślania wartości absorbujących badacza. Nie ukrywam więc, że również ja sam w niniejszym przeglądzie wypowiadam się wartościująco o wartościach, że wdaję się w spór o wartości. Nie pretenduję do tzw. czystej obiektywności ani też do rozstrzygnięć ostatecznych w tej tak płynnej dziedzinie — przedstawiam natomiast racje i argumenty. To prawda, że spory o wartości często zamieniają się w kłótnie typu golone — strzyżone. Dlatego dyskusja na temat wartości wydaje mi się sensowna wówczas, gdy zmierza do krytycznego nicowania wartości proponowanych i ich poszukiwania. Pod tym kątem będę starał się dobierać przykłady i problemy.

1 O wartościowaniu w badaniach literackich. Studia pod red. S. Sawickiego i W. Panasa, Redakcja Wydawnictw Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego, Lublin 1986 (w serii „Literatura w kręgu wartości” pod red. S. Sawickiego), ss. 340; M. A. Krąpiec OP *Człowiek i wartość*, „Roczniki Filozoficzne” 27 (1979) z. 2, s. 51—70; W. Stróżewski *Istnienie i wartość*, Kraków 1981; J. Tischner *Myślenie według wartości*, Kraków 1982; *Wobec wartości*, Poznań 1982.

Zagadnienie wartości i wartościowania przeżywało dobrą passę w latach siedemdziesiątych, w tej pięknej i szczęśliwej dekadzie, w której wszystko, co się działo, działo się, jak głosiły ówczesne hasła, przez człowieka i dla człowieka. Zrozumiałe, że w tej sprzyjającej atmosferze rodziły się prace programowe, nawet o zakroju fundamentalnym (czy wręcz fundamentalistycznym). Na pewno do prac tego rodzaju można zaliczyć głośną w swoim czasie rozprawę Leszka Nowaka *U podstaw marksistowskiej aksjologii* (1973), która przynosiła interesującą interpretację myśli Marksa właśnie z aksjologicznego punktu widzenia. Można było odnieść wrażenie, że alternatywne aksjologie dopiero dojrzewały, że ich rozwój pobudzało pragnienie zareagowania na ofensywną aksjologię urzędowo popieraną i nagradzaną akademickimi laurami.

Dokonująca się już pod koniec lat siedemdziesiątych i na początku lat osiemdziesiątych zmiana umysłowości i uczuciowości epoki wydobywała stopniowo na światło dzienne inne nurty w omawianej przeze mnie dziedzinie. Nader wyraziście zaczęła objawiać się myśl aksjologiczna w ten czy inny sposób związana z katolicyzmem, niekiedy zresztą jedynie koniunkturalnie i taktycznie. Dotyczyło to również niektórych liderów minionej dekady, którzy z wielką pewnością siebie odkryli, że są ludźmi mającymi rację na każdym bez wyjątku zakręcie historii. Mniejsza jednak o „nawróconych”, odnajdujących się w stosownej chwili po właściwej stronie barykady. Ważniejsze jest chyba coś innego. Otóż myśl katolicka (inspirowana przez katolicyzm, pozostająca pod jego wpływem) zaczęła jakby wypełniać próżnię spowodowaną załamaniem się optymistycznej wizji wartości z połowy lat siedemdziesiątych. Z trzech wielkich formacji ideowych oddziałujących na życie umysłowe i kształtujących wyobrażenia o wartościach przejawiających się w ludzkich sądach i poczynaniach — marksistowskiej, liberalno-egzystencjalistycznej i katolickiej — ta trzecia wykazywała w ostatnich latach największą rzutkość, co nie znaczy, że pozostałe przestały się liczyć, że ich energie wartościotwórcze wyczerpały się. Zresztą sam katolicyzm wchłonął w toku swego rozwoju wiele społecznych wątków marksowskich i laickich wątków egzystencjalnych, w każdym razie — okazał się wobec nich otwarty.

Wypada ograniczyć się do aksjologii. Mieczysław A. Krąpiec ogłosił w 1979 r. rozprawę *Człowiek i wartość*, Władysław Stróżewski w 1981 r. *Istnienie i wartość*, Józef Tischner w 1982 r. *Myślenie według wartości*. W tymże 1982 r. ukazał się zbiór szkiców zatytułowany *Wobec wartości* z programowym esejem Tischnera *Etyka wartości i nadziei*. Już tych kilka tytułów mogłoby świadczyć o tym, że problematyka wartości zadomowiła się wśród myślicieli katolickich, że dostrzegają w niej oni jakieś ożywcze bodźce intelektualne. W 1986 r. ukazała się z kolei interesująca praca zbiorowa *O wartościowaniu w badaniach literackich*

pod redakcją Stefana Sawickiego i Władysława Panasa. Udostępnia ona referaty wygłoszone na sympozjum w Lublinie odbytym jeszcze w październiku 1982 r. i zorganizowanym przez Katedrę Teorii Literatury KUL. Doprawdy, na początku lat osiemdziesiątych w świecie katolickim nastąpił jakby wybuch wulkanu naładowanego problemami aksjologicznymi i wartościami...

Zwraca uwagę fakt, że jak wskazują na to wymienione tytuły, kategoria wartości jest w nich kojarzona z fundamentalnymi zagadnieniami istnienia, człowieka, myślenia, że rozciąga się na etykę, działalność artystyczną i literaturę. Już samo to wystarczyłoby, ażeby postawić pytania dotyczące znaczenia omawianego zjawiska i podjąć trud jego oceny na tle życia umysłowego w kraju. Z pewnością wiele wyjaśniają tu moda i naśladownictwo, popularność, chwytliwość tematu, ale nie wyjaśniają one wszystkiego. Nie objaśniają na przykład tego, z jaką ofertą wartości wychodzi „na giełdę” omawiane środowisko, co ma w niej do zaproponowania. Nie dają same z siebie odpowiedzi na pytanie, co przedstawiona oferta jest warta, co warto z niej kupić. Dobrą okazję do zastanowienia się nad tymi sprawami stwarza ostatnia pozycja, tj. *O wartościowaniu w badaniach literackich*. Niech jednak nie zwodzi nas jej skromny i bezpretensjonalny tytuł. Wartościowanie w badaniach literatury i w niej samej ujmuje ona na szerokim tle teorii i filozofii wartości, w konfrontacji ze współczesnością.

*

Tytuł *O wartościowaniu w badaniach literackich* jest więc za wąski, nawet więcej, wprowadza w błąd. Rozprawy Stanisława Kamińskiego *Jak uporządkować rozmaite koncepcje wartości?*, Tischnera *Myślenie w żywiole piękna*, Władysława Stróżewskiego *Wartości estetyczne i nadestetyczne*, Marii Gołaszewskiej *Metafizyka wartości* oraz Stefana Morawskiego *W labiryncie aksjologicznym* mają charakter zdecydowanie ogólny. Tylko sporadycznie i wycinkowo niektóre z nich odnoszą się do „wartościowania w badaniach literackich”. Nie zawsze nawet jest jasne, w jaki sposób mogłyby one w ogóle odnosić się do literatury. Z kolei inne rozprawy — Bohdana Pocięja o *Dziele muzycznym i dziedzinie muzyki*, Juliana Burskiego *Zagadnienie wartościowania w klasycznej teorii filmu* i Krystyny Zwołńskiej *Plastyka: przeżycie wartości a twórczość dzisiejsza* — dotyczą zjawisk artystycznych pozaliterackich. Do nauki o literaturze i literatury nawiązują natomiast pozostałe rozprawy. Henryk Markiewicz zaprezentował więc w ujęciu historycznym *Myśl aksjologiczną w polskiej nauce o literaturze*, a Stefan Sawicki przedstawił i szczegółowo uzasadnił postulat „świadomej oceny w badaniach literackich”. Inne wystąpienia z tej dziedziny wypadają uznać

za węższe, cząstkowe lub wyspecjalizowane. Michał Głowiński zajął się wtedy wpływem języka potocznego na wartościowanie badacza, Stanisław Dąbrowski — aksjologią Troczyńskiego, Teresa Cieślukowska — przemilczeniami w prozie, Edward Balcerzan — przymusami aksjologicznymi doświadczanymi w trakcie interpretacji Majakowskiego, a Jerzy Jarzębski — aksjologią Lema. I to wszystko, co dotyczyłoby nauki o literaturze i samej literatury. Do głównej idei sympozjum i książki — wartościowania w badaniach literackich — ustosunkowuje się zatem nawet mniejszość wystąpień...

Czym to wytłumaczyć? Czy świadczy to o niefrasobliwości redaktorów tomu? Być może i taki zarzut należałoby wysunąć, ale byłby on chyba małostkowy. Sądzę, że w tego typu kompozycji — oprócz nieuniknionej przy wszelkiego rodzaju sympozjach i konferencjach przypadkowości — wyraziły się pewne znamiona czasu (1982). Dla niektórych autorów spotkanie na KUL stało się z pewnością okazją do pokazania własnego odmiennego profilu ideowego. Najdobitniej wyraził to szkic Stefana Morawskiego, będący bardziej okolicznościowym wyznaniem wiary autora — prezentującego się tym razem wdzięcznie jako „kłusownik boży” — niż rozważaniem naukowym związanym z tematem sympozjum. O palmę męczennika cenzury zabiegał Balcerzan i, jak to można było z góry przewidzieć, bez trudu ją uzyskał: w takim miejscu! wobec takiej publiczności!! Nie wątpię, że spokojni, wyważeni i tolerancyjni redaktorzy tomu pragnęli uszanować przemożną potrzebę ekspresji ideowo-politycznej zaproszonych gości, nawet jeśli ekspresja ta nie miała żadnego bezpośredniego związku z tematem sympozjum.

Mimo tych względów okolicznościowych, koniunkturalnych, o zawartości i kompozycji całości decydowały jednak raczej merytoryczne. W konstrukcji tej całości odzwierciedliła się myśl, że wartościowanie w nauce o literaturze dokonuje się w bliskiej łączności z kształtowaniem się ogólnych idei filozoficznych i estetycznych oraz praktyki artystycznej innej niż literacka. Odzwierciedliła się również myśl, że wartościowanie literatury nie może dokonywać się wyłącznie pod kątem literackości i autoteliczności, tj. ze względu na kryteria lansowane w ostatnich dekadach przez kierunki formalistyczne, strukturalne i semiotyczne. Przejawił się pogląd, że literatura jako taka jest sama doświadczeniem wartości innych niż literackie, że nad wartościami estetycznymi nadbudowują się różnego typu wartości „nadestetyczne” o charakterze poznawczym, etycznym i egzystencjalnym (Stefan Sawicki, Władysław Stróżewski), które badacz powinien uwzględniać i do których powinien się ustosunkowywać. Z tego też powodu — bardziej jednak z uwagi na wyrażoną w niej świadomość programową niż urzeczywistnienie tej myśli — oceniłbym omawiany tom jako nowatorski i nawet pod pewnymi względami przełomowy. W swoim istotnym, głębinowym

przesłaniu zwiastuje on zbliżający się koniec pewnej epoki w myśleniu o literaturze (może nawet szerzej, w myśleniu o kulturze), którą nazwałbym epoką technokratyczną, jak też zapowiada i częściowo urzeczywistnia epokę aksjologiczną. Na tle odczuwanej jałowości myślenia technokratycznego, na tle oczywistej dzisiaj antynomiczności kluczowych dla niego pojęć techniki, systemu, struktury, formy, funkcji, autonomii, autoteliczności, homogeniczności itd., zmiana tego rodzaju wygląda na pożądaną.

Należy jednak całkiem wyraźnie powiedzieć, na czym polega to „nowe”. Otóż na pewno nie na tym, że tom zajmuje się problemem wartościowania jako takim. Problemem tym można bowiem doskonale zajmować się również z technokratycznego (formalnego, strukturalnego, semiotycznego) punktu widzenia. Bada się wówczas strukturę wartości, ich sposób zorganizowania i przejawiania się w tekście, ich funkcje. Bierze się pod lupę anatomie aktu wartościowania, wypreparowuje się jego formę, jego „jak”. Umysłowi technokratycznemu jest obojętne, jaka jest treść badanych przez niego wartości, czy, dajmy na to, usprawniają one manipulowanie ludźmi, czy dotyczą sprawiedliwego ułożenia stosunków między pracodawcą a pracobiorcą. W myśleniu technokratycznym naczelnymi wartościami są bowiem nie swoboda czy sprawiedliwość, lecz właśnie technika, system, sprawne funkcjonowanie itp. Wartościom tego typu podporządkowuje się tutaj wszelkie inne. Na takim podporządkowaniu polega też przegięcie technokratyczne — również w literaturze i nauce o niej. Umysł technokratyczny bada wartości, ale programowo nie uczestniczy w ich kształtowaniu, tj. albo wydaje mu się, że nie uczestniczy, że zachowuje neutralność wobec wydzielonego korpusu wartości przedmiotowych, albo też na wartości badane nakłada plecionkę własnych wartości naczelnych i w ten sposób te pierwsze ogołaca z ich oryginalnej treści. Semiotyk strukturalny pięknie opisze sprawiedliwość jako znak lub system znaków, ale będzie to już znak i system, a nie sprawiedliwość. Umysł technokratyczny (formalistyczny, strukturalny, semiotyczny) działa jak upiór: wypija cudzą krew, pożera cudze ciało, pieści szkielet...

W omawianym tomie pojawia się natomiast pytanie nie o sposób wartościowania, lecz o to, według jakich wartości oceniać literaturę, jakie wartości w niej cenić — pytanie nie ograniczone bynajmniej wyłącznie do wartości rzeczowych, technicznych i warsztatowych (zwanymi niekiedy literackimi lub artystycznymi), lecz obejmujące również wartości etyczne, poznawcze i egzystencjalne, nawet więcej, przemieszczające te ostatnie ku centrum zainteresowań badaczy literatury. W świecie polonistycznym — od lat tkwiącym i stłamszonym w schematach „wewnętrznej komunikacji dzieła literackiego”, „dzieła komunikującego samo siebie”, „norm literackości” itd. — ta nowa problematyka badań

literackich ukazuje się bez mała jako objawienie. Nie wątpię, że wielu ludzi z kategorii tych, co mają rację na każdym zakręcie historii, znajdzie w nim sposobność do kolejnych nawróceń. Należy oczekiwać, że już w niedługim czasie pojawią się interpretacje wykazujące niezbitcie, że każdy strukturalista to w rzeczy samej rdzenny aksjolog, że wyznawcy autoteliczności od samego początku rozumieli ją właśnie jako „aksjologiczność”, że teoria mimetyzmu formalnego jest uderzająco bliska mimetyzmowi aksjologicznemu, że dzieło literackie wprawdzie nadal komunikuje siebie — ale tym razem właśnie jako aksjologię, że znany nurt poezji lingwistycznej trafniej byłoby nazwać poezją aksjologiczną itd. Zresztą już na samym sympozjum niektórzy referenci — znani skądinąd jako rzecznicy orientacji czysto literackich — dawali do zrozumienia, że nawet w kolebce, w niemowlęctwie kwilili i szczebiotali językiem potocznym, tj. językiem ocen i wartości. Co do paru osób żywię jednak podejrzenie, że ich pierwszy krzyk był mimo wszystko — autoteliczny, a może nawet pozarozumowy, jak u futurystów.

*

Co więc oznacza pojawienie się tego nowego zjawiska rodem z KUL na niwie teoretycznej? Powrót do moralizmu, normatywizmu i dydaktyzmu? Zamianę nauki o literaturze w dyscyplinę pedagogiczną, przyuczającą na równi badaczy, studentów i czytelników literatury do piękna, dobra i prawdy, jak to zdaje się zarysowywać w świetle części referatów wygłoszonych na sympozjum? Zachętę do skonsumowania archaicznej ideologii katolickiej — rojącej się od staroświeckich wezwań kierowanych do „panów”, „królów”, „królowych”, „matek”, „zbawców”, „opiekunów” itp. — w opakowaniu współczesnej myśli aksjologicznej? Wątpię, czy można udzielić jakiejś jednej i jednoznacznej odpowiedzi na powyższe pytania. Mowa bowiem o zjawisku dopiero wyłaniającym się, w trakcie formowania, które sanna w sobie nie jest jeszcze w pełni wyklarowane czy dojrzałe. Trzeba więc mu się przyjrzeć bliżej.

W rozważaniach aksjologicznych probierzem bywa zwykle rozumienie wartości i wartościowania. Z reguły bowiem koncepcje przedstawiane w tej materii wskazują na rozwiązania pochodne. Z tego też względu do najbardziej interesujących w omawianej książce zaliczam wystąpienia programowe, które nie ograniczają się do referowania istniejącego stanu rzeczy, lecz przedkładają pewne propozycje mające na celu jego zmianę. Wśród tekstów ogólnoksjologicznych wyróżniłbym przede wszystkim programowe wystąpienie Stanisława Kamińskiego *Jak uporządkować rozmaite koncepcje wartości?*, w

mniej stopniu — rozprawy Tischnera i Stróżewskiego. Chciałbym zatrzymać się na tym pierwszym, ponieważ, jak sądzę, odzwierciedla ono dążenia i dylematy jeśli nie typowe, to dla omawianej orientacji znamienne.

Kamiński stwierdza więc, że „przedmiot problematyki wartości w ciągu wieków się zmienił” (s. 12), co być może jest mało odkrywcze, ale za to na pewno prawdziwe. Zmian tych upatruje on m.in. w rozszerzeniu zakresu kategorii wartości użytkowej (dostrzega się wartości użytkowe nie tylko w nowych zjawiskach i dziedzinach życia, ale również tam, gdzie dawniej widziano wartości sakralne), w „oddzieleniu wartości od realnego porządku bytowego” (poprzez rozgraniczenie ocen i faktów) oraz w ustanowieniu człowieka twórcą i miarą wszystkich wartości. Narodziła się doktryna, którą — stosownie do cech przypisywanych jej przez Kamińskiego — można by nazwać antropocentryzmem aksjologicznym. „Antropocentryzm — pisze autor omawianej rozprawy — wyposażając człowieka w moc arbitralnego stwarzania wartości, przekreślił jakikolwiek obiektywnie istniejący z natury obiektywny porządek wartości, któremu podlega także człowiek” (s. 13). Kamiński, jak zrozumiałem, rozprawia się w swoim wystąpieniu ze świeckim myśleniem antropocentrycznym, któremu przedstawia oskarżenie najcięższe, a mianowicie „przekreślenie” owego „obiektywnie istniejącego z natury obiektywnego porządku wartości”, któremu podlega „także człowiek”. Ideałem autora jest najoczywiściej powrót do owego „obiektywnie istniejącego obiektywnego z natury porządku wartości”, co, niestety, nie jest tak proste ani łatwe, jak on sobie by tego życzył.

Trzeba jednak zwrócić uwagę na pewne luki w uczonym, intelektualnie wyrafinowanym rozumowaniu autora, którego wywód tchnie zresztą wielką pewnością siebie i werwą. Nasuwa się bowiem zgoła naiwne pytanie, jak to jest możliwe, ażeby człowiek, który zdaniem Kamińskiego podlega „obiektywnie istniejącemu obiektywnemu z natury porządkowi wartości”, zdołał w toku dziejów wiążącą go obiektywność przekreślić. Albo zatem człowiek żadnemu przedustalonemu porządkowi wartości nie podlega i dlatego może narzucane mu jako „obiektywne” porządki przekreślać, albo też żadne obiektywne porządki wartości nie istnieją. Inaczej mówiąc, porządki wartości wprowadzane w toku dziejów i prezentowane jako „obiektywnie istniejące obiektywne z natury” okazują się nietrwałe, historycznie zmienne, co pośrednio głosi sam Kamiński, przyznając, że człowiek może pozbywać się obiektywności, które nazbyt mu dokuczają. Chcąc pognębić antropocentryzm, Kamiński mimo woli głosi jego największą pochwałę, skoro stwierdza, że potrafi on zwyciężyć „obiektywność z natury”, w dodatku „istniejącą obiektywnie”! Mimo że na pozór Kamiński

afiszuje się jako teocentryk, to w rzeczywistości działa na korzyść bezbożnego antropocentryzmu. Do tego już doszło na KUL!

Ale do rzeczy. Za najważniejsze, jak się zdaje, Kamiński uważa określenie bytu jako wartości. Sądzi, że to nie ludzie i świat przez człowieka ukształtowany określają wartości, lecz odwrotnie, wartości określają człowieka i jego świat. „Cokolwiek jest bytem, pisze, ma wartość, czyli doskonałość (akt) istnienia odpowiednią do swej istoty” (s. 16), „...wartościowe jest coś nie dlatego, że jest poznane, cenione, pożądane, przyjemne lub kochane itd., ale dlatego, iż jako wartościowe powinno być cenione, pożądane itd.”, „w wartości jest powinność bycia” (s. 17). W ujęciu tym obiektywne istnienie wartości — tworu jakoby niezależnego od ludzi, zaprogramowanego przez istotę absolutną — wyznacza ludzką orientację ku wartościom. Zgodnie z tą koncepcją, człowiek powinien m.in. postępować stosownie do swej istoty lub istoty tego czegoś, co właśnie realizuje. Istota taka wyprzedza logicznie i aksjologicznie owo postępowanie i urzeczywistnienie.

Innymi słowy, Kamiński serwuje jako główne danie i katolicką potrawę zbawienną aksjologię esencjalistyczną. Zapewnia solennie, że wartości są obiektywne, że istnieje hierarchia wartości, że na czubku piramidy wartości znajduje się Actus Purus, czyli Absolut. W podobnym kierunku zmierza również Tischner, choć właściwe mu „myślenie w żywiolu esencji” występuje często w atrakcyjniejszym opakowaniu „dramatu”, „rozpaczy”, „poszukiwania”. Esencje udratyzowane na pewno prezentują się lepiej, bardziej przekonująco niż esencje czyste. Nie zmienia to faktu, że w obu tych wystąpieniach dąży się do wskrzeszenia „obiektywnie istniejącego obiektywnego z natury” porządku wartości teologicznych i kościelnych, mimo że taktyka pisarska i dydaktyczna obu autorów jest odmienna. Drogi i środki są różne, cel ten sam.

Ja sam — nie zaprzeczam temu — mam wątpliwości, czy zmieściłbym się w obiektywności, jaką naszykował nam w Lublinie, co prawda, na razie jedynie teoretycznie, Stanisław Kamiński. Jako nieustannie błędzący antropocentryk i relatywista pewnie nie mam przed sobą innej perspektywy niż piekło subiektywności. Kamiński wysunie tu być może zarzut, że nie potrafiłem nawet „obiektywnie” docenić jego artykułu. Na swoją obronę mam co najwyżej wyjawienie dalszych grzechów. Głównym jest chyba ten, że nie bardzo widzę w swoim otoczeniu osoby i instytucje, które za mnie i dla mnie miałyby ustalać „wartości najwyższe” oraz dyktować, co trzeba cenić, kogo należy kochać, czego pożądać itd. Nie tylko nie widzę autorytetów i sił, które usankcjonowałyby jeden obiektywny porządek wartości, ale nie widzę nawet potrzeby takiego porządku. Pewnie Kamiński odpowie na to, że treść esencji i hierarchię esencji ustalił sam Absolut, czyli Actus Purus, ale i tak będą to dla mnie jedynie

zapewnienia Kamińskiego. W naszym zmaterializowanym świecie Actus Purus niechybnie załamałby się, bo zabrakłoby mu pieniędzy na druk.

*

Na teren literatury przenosi nas rozprawa Stefana Sawickiego *Ku świadomej ocenie w badaniach literackich*. Piękny i rzadki dziś tytuł! U wielu obudzi on tęsknotę za poetyką tych lat, kiedy wielce zabiegano o rozwój naszej świadomości. Uzmysławia on nam, że ciągle żeglujemy ku nieznanym portom i że być może takim portem jest teraz świadoma ocena. Jaka niezwykła szansa dla tych, którzy zawsze dotąd oceniali nieświadomie. Czy jednak zechcą oni do wskazanego im portu świadomej oceny zawinąć? Czy zakotwiczą w nim na stałe? Choć z portu tego nie ma już dokąd płynąć dalej — boć badacz staje się w nim przejrzysty dla siebie samego — pociesza myśl, że, jak się zdaje, nikt jeszcze doń nie dotarł.

Autor *Ku świadomej ocenie* nie skrywa bynajmniej, że chodzi mu o to, ażeby nie tylko opisywać, modelować czy wyjaśniać, lecz żeby również oceniać. Badacz, jak postuluje Sawicki, nie powinien lękać się oceny nawet tam, gdzie nie jest ona oczywista. „Literatura, pisze on, jak sztuka w ogóle, jest szczególną sferą wartości — dla człowieka. I nie można jej badać, nie uwzględniając problematyki wartości, nawet jeśli by ta problematyka była mniej naukowa. Ścisłość i pewność musi tu ustąpić przed lojalnością wobec rzeczywistości” (s. 160). I w innym miejscu uzupełnienie: „Raczej częściowa rezygnacja z rygorów naukowych, niż z ważnej, może najważniejszej problematyki” (s. 160). Tak brzmi credo S. Sawickiego. Proponuje się więc ofiarę z nauki — na ołtarzu oceny. Co jednak wtedy, jeśli się okaże, że była to ofiara z prawdy?

Narzuca się zresztą oczywista sprzeczność w wywodach autora. Z jednej bowiem strony, deklaruje się on jako aksjologiczny kognitywista (przyjmując, że „zdania wartościujące mogą posiadać treść poznawczą”, s. 163), z drugiej zaś, bez wahania poświęca „rygory naukowe”, „ścisłość” i „pewność” na rzecz wartościowania. W jednym wypadku uznaje tedy, że nauka i wartościowanie się wspomagają, w drugim natomiast — że się rozmijają. Czy dwa twierdzenia sprzeczne mogą być równocześnie prawdziwe? Być może na gruncie logiki wartości byłoby to możliwe, podobnie jak do tej samej osoby można żywić zarazem i miłość, i nienawiść. Na gruncie logiki klasycznej jest tu chyba coś nie tak.

Niejasno przedstawia się uzasadnienie potrzeby wartościowania „lojalnością wobec rzeczywistości”. Podzielam pogląd S. Sawickiego, że literatura jest szczególną sferą wartości. Co innego jednak uznanie czegoś za sferę wartości i poznawanie jej jako takiej, co innego zaś

wartościowanie tej sfery. Rzecz w tym, że uznanie czegoś (literatury) za sferę wartości dopuszcza, jak mi się wydaje, zarówno „sądy opisowe o wartościach”, jak też postawę wartościującą, która może przejawiać się na przykład w zaakceptowaniu danej wartości lub jej odrzuceniu. Mogę więc ograniczyć się do opisu czy też zreferowania swoistej poetyki wartości Norwida — do zaprezentowania obecnych w jego twórczości idei wartości i preferencji oceniających — mogę również dokonać oceny jego ekspresji wartości. Ocena pojawiłaby się wówczas, gdybym stwierdził na przykład, że wizja świata wartości poety jest w swej istotnej treści staroświecka, osadzona w realiach i problemach typowych dla wieku dziewiętnastego, obca przeżyciom i wrażliwości współczesnego człowieka, który doświadczył nieznanych Norwidowi rewolucji cywilizacyjnych, społecznych, obyczajowych i wojennych katastrof dziejowych na skalę światową. Naturalnie, można by również głosić, że Norwid to wielki nowator literacki i rewelator etyczny. Otóż jeśli można swobodnie odróżniać oceny pozytywne i negatywne, to zapewne dałoby się też odróżnić „wypowiedzi z przewagą ocen” od „wypowiedzi z przewagą opisu”. Sądzę wszakże, że postulat „bycia lojalnym wobec rzeczywistości” dotyczyłby przede wszystkim właśnie wypowiedzi z przewagą opisu. Od wypowiedzi z przewagą ocen żądałbym natomiast: a) ujawnienia (w miarę możliwości) kryteriów oceny, b) uzasadnienia ferowanych werdyktów, c) poinformowania, że istnieją oceny przeciwne lub konkurencyjne. Uważam, że „lojalność” w dziedzinie wartościowania polega przede wszystkim na tym ostatnim. „Nielojalność” z kolei przejawiałaby się tu w tym, że oceny własne — być może częściowe, jednostronne, umotywowane personalnymi i grupowymi interesami — przedstawia się jako jedyne, „obiektywnie istniejące obiektywne z natury”, wyłączne, niepodważalne, powszechnie obowiązujące, bezapelacyjne. Swoista nielojalność wyraża się wcale nierzadko także w ukrywaniu wartościowania, w przekazywaniu ocen w formie informacji, opisów i uogólnień. Dowodzi to zresztą, że odróżnianie ocen od opisów na podstawie kryteriów jedynie formalnych może być zawodne, że pożądana jest także etyka wartościowania, właśnie — pewne samoograniczenia i lojalność badacza.

Nie sądę, ażeby na tym tle postulat „częściowej rezygnacji z rygorów naukowych” na rzecz wartościowania był uzasadniony. Myślę, że narodził się on w wyniku niedomyślenia i pomieszania z natury bardzo delikatnych materii; że może on usprawiedliwiać w nauce o literaturze (i nie tylko w niej) postępowanie według zasady: cel uświęca (uświęca!) środki. Szczerze wierzę, że S. Sawickiemu zupełnie nie o to chodziło. Spór niniejszy, jak mi się wydaje, świadczy o tym, że różne typy działalności odwołują się do ukształtowanych w nich etyk i że dotyczy to i nauki, i wartościowania. Słuszna (etycznie) jest chyba zasada, że chęć

wywyższenia jednej działalności, czyli wartościowania, nie powinna przejawiać się w niszczeniu etosu właściwego działalności drugiej, czyli nauce. Ale czyż działania takie nie są współcześnie nagminne?

*

Książka *O wartościowaniu w badaniach literackich* przynosi wiele ciekawych rozważań nad poszczególnymi wartościami obecnymi i funkcjonującymi w kulturze, w życiu artystycznym i literaturze. Dotyczy to wartości głęboko osadzonych w kulturze europejskiej, takich jak dobro, prawda, piękno, istnienie, osoba ludzka, absolut, świętość, dziedzina wartości instrumentalnych itd. Niewątpliwie uprzywilejowuje ona w ten czy inny sposób doniosłe dla lubelskiego środowiska kwestie wartości transcendentalnych, absolutnych, sakralnych i etycznych, tj. kwestie związane z życiem religijnym i funkcjonowaniem instytucji Kościoła. Z pewnością kładzie akcent na wartości tradycyjne, z pewnością przeważają w niej interpretacje wartości o charakterze esencjalnym i obiektywizującym. Trzeba jednak podkreślić, że dokonuje ona również wglądu w wartości nowsze i najnowsze (przykładami byłyby tu szkice Stefana Morawskiego *W labiryncie aksjologicznym* oraz Jerzego Jarzębskiego *Przypadek i wartości. O aksjologii Stanisława Lema*), że szeroko i wnikliwie traktuje o wartościach estetycznych (szkice Tischnera, Stróżewskiego, a zwłaszcza cenna rozprawa Marii Gołaszewskiej, która zasługiwałaby wręcz na osobne omówienie), że zajmuje się niekiedy zagadnieniami wyrafinowane specjalistycznymi (*Przemilczenie w prozie* Teresy Cieślukowskiej oraz fragment *Muzyka a transcendentalia* w muzykologicznym szkicu Bohdana Pocięja). Do głosu dochodzą nie tylko teocentrycy, jak Kamiński czy Tischner, ale i zwolennicy aksjologii humanistycznej (Gołaszewska). Jednym słowem, pejzaż wartości odkryty przez KUL przedstawia się dość barwnie, choć nie dostrzegłem w nim uwielbianych przeze mnie ostów kłujących, czyli przeciwników. Może osty kłujące postanowiły zamienić się w lilie niewinne i w ten sposób przystosować się do otoczenia?

Pejzaże idylliczne nie są dziś w poważaniu, toteż wypada mi nieco ponarzekać. Sądzę, że uderzającym niedostatkiem tomu *O wartościowaniu w badaniach literackich* jest nieobecność w nim refleksji psychologicznej, socjologicznej i historycznej, tj. refleksji o wartościach wychodzącej z przesłanek empirycznych i utrzymującej się w ich granicach. Pozornie zarzut taki mógłby wydawać się niesłuszny, czy nawet niesprawiedliwy. Redaktorzy *O wartościowaniu* mogliby odpiierać go powołaniem się m.in. na znakomitą skądinąd rozprawę Henryka Markiewicza *Myśl aksjologiczna w polskiej nauce o literaturze*, która przedstawia

ową myśl w układzie i następstwie czasowym, lub na wysoce erudycyjne rozważania Stanisława Dąbrowskiego poświęcone Troczyńskiemu, postaci przecież historycznej, patronującej niektórym wystąpieniom nawet i na omawianym sympozjum. Oczywiście, musieliby przyznać mi rację, że problematyka psychologii i socjologii wartości zupełnie wypadła im z pola widzenia. Broniliby się pewnie tym, że nie sposób zajmować się wszystkim, że związek tej ostatniej problematyki z wartościowaniem w nauce o literaturze jest luźny itp. Mimo to podtrzymałbym swój zarzut. Dlaczego?

Najpierw chciałbym wyjaśnić, że nie chodzi mi wyłącznie o psychologiczną, socjologiczną i historyczną faktografię. Istotnie, co się tyczy ostatniej, to cenna rozprawa Markiewicza odpiera wszelkie możliwe zarzuty w tej dziedzinie. Niemało wnosi też Dąbrowski, chociaż nie zawsze umiem odpowiedzieć, czemu służy demonstrowana przez niego erudycja: niekiedy łapię się na myśli, że jedynie wystawieniu jej na pokaz. Nie ulega jednak wątpliwości, że tom *O wartościowaniu* nie daje nawet elementarnego rozeznania na temat tego, jak wartości funkcjonują historycznie, jakim podlegają w tym względzie prawidłowościom i uwarunkowaniom, jak, jakie i w jakich rytmach historycznych zmieniają się dziejowe formacje wartości, co określa ich trwanie i względną stabilność. Powiedziałbym nawet, że odwrotnie: książka *O wartościowaniu* daje upust dążeniom przeciwnym, negującym pryncypialnie — z powodów filozoficznych i światopoglądowych — historyczność wartości, że poszczególni autorzy katolicycy byłiby skłonni traktować to zagadnienie jako przejaw „dekadenckiego antropocentryzmu”, relatywizmu i subiektywizmu. Myślenie esencjalne nie kocha przecież historyzmu, ontologia esencjalna kłóci się z historyczną. Pierwsza osadza się na fundamentach normatywnej (prezentowanej wszelako przez wyznawców jako „obiektywnie obiektywna”) teorii bytu, wartości absolutnej i zasadzie autorytetu, ta druga zaś — ontologia historyczna — przyjmuje za podstawę autonomię i autarkię człowieka, zasadę rozwoju stosownie do warunków dziejowych i własnej aktywności ludzi, idee rozumu i wolności w zespoleniu z kształtowaniem społecznych warunków ich urzeczywistniania. Właśnie na tej podstawie sędzę, że „przeoczenie” problematyki historyzmu w dziedzinie wartości było w tej książce nie całkiem przypadkowe. Jako antropocentryk i relatywista historyczny wyobrażam sobie, że badaczom kontemplującym wieczne esencje historia przedstawia się jako mroczna i niebezpieczna.

Podtrzymałbym również pogląd, że pominięcie perspektywy psychologicznej i socjologicznej może istotnie zniekształcać rozumienie wartości — właśnie wartości. Przecież nie można o nich powiedzieć jedynie, że dotyczą czegoś: są wszakże również wartościami czyimiś, przyswajanymi i kształtowanymi przez jednostki oraz grupy ludzi. Ponadto nie

funkcjonują one w próżni: z reguły odzwierciedlają one pewne interesy i zainteresowania, wynikają z określonych działań i zachowań, pobudzają („motywuują”) do nich. Gdy brak perspektywy psychologicznej i socjologicznej, brak zrozumienia, że różne jednostki i zbiorowości mogą wyznawać i wyznają wartości odmienne, a nawet wzajemnie sprzeczne, że absolutyzowanie („ubałwochwalenie”, jak pisał poeta chrześcijański) jednych wartości i wykluczenie drugich może wypływać i wypływa często z chęci narzucenia własnej dominacji, z forsowania własnych, egoistycznych interesów. To tak łatwo głosić wszem i wobec, że moje wartości są „obiektywnie obiektywne”, że są niepodważalne, jedynie usprawiedliwione itp., trudniej przyznać, że są również wartości inne, cudze i że one również mają swoje racje i swoje prawo do istnienia. Wcale nie skrywam obaw, że za tak przemożnym w książce *O wartościowaniu* ontologizowaniem wartości, za ich zobiektywizowaniem i antropologizacją (mówienie o człowieku w ogóle pozwala zapomnieć, że ludzie są różni...) kryją się mniej transcendentalne ambicje i roszczenia. Wydaje mi się, że perspektywa psychologiczna i, socjologiczna wyraźniej uwydatnia różnorodność wartości, że uwrażliwia na potrzebę ich tolerancji, ich koegzystencji. Inaczej: pozwala obejrzeć i zrozumieć siebie w świetle wartości cudzych, zachęca do samokrytycznej refleksji nad wartościami własnymi, wytrąca z wygodnego przekonania, że wiara w nasze własne wartości czyni nas do końca przejrzystymi dla siebie samych i gwarantuje przejrzanie — na wylot — innych.

*

W przeglądzie tym, rzecz jasna, ograniczyłem się do przedstawienia jedynie niektórych zagadnień zawartych w tej wiele dającej do myślenia książce *O wartościowaniu w badaniach literackich*. Z wielu spraw z żalem musiałem zrezygnować, choć zasługiwały na podjęcie i dyskusję. I tak na przykład nie odniosłem się do sprawy arcyważnej, do zaproponowanego przez S. Sawickiego kryterium dojrzałości w badaniach literackich: być może nadarzy się ku temu jakaś inna sposobność. Nie wystawiłem również pełnego rachunku księdzu Tischnerowi. Chcę jednak wspomnieć, że biedny Kierkegaard pewnie teraz przewraca się w grobie po tym, co zrobił z nim w swoim szkicu Tischner, który jedną z postaci wykreowanych przez Duńczyka, a mianowicie sędziego Wilhelma z II tomu *Albo* — *albo*, potraktował jako samego autora. Dobrze byłoby, gdyby Tischner skonsultował się w tej sprawie z Katedrą Teorii Literatury KUL. Zgadzam się z M. Gołaszewską, że „wartości istnieją w obrębie złożonej całości, która nazywa się sytuacją aksjologiczną, a której ośrodkiem a zarazem czynnikiem decydującym o jej powstaniu jest człowiek” (s. 70). Na tle wywodów, że

ośrodkiem sytuacji aksjologicznej jest Actus Purus, stwierdzenie to brzmi sympatycznie i... po ludzku. Rzecz jednak w tym, że — mimo iż człowiek to brzmi dumnie — ludzie tak często tworzą wartości przekreślające człowieka bez reszty. Czym to wyjaśnić? Z przyjemnością przeczytałem rozprawę Michała Głowińskiego o wpływie języka potocznego na wartościowanie literatury. W jej pierwszym zdaniu autor stwierdza, że „historyk mówi o wartościach nawet wówczas, gdy o nich nie mówi” (tj. wartościuje, nawet nie chcąc lub nie uświadamiając sobie tego), natomiast pod koniec ten sam autor zapewnia — zacytujmy go w pełni — „w tym szkicu poświęconym problematyce wartości systematycznie unikam wypowiedzenia jakichkolwiek sądów wartościujących (oczywiście poza tymi, jakie sufluje sam język)” (s. 193). Podejrzewam, że Głowiński, umysł przewrotny, zamieścił cytowaną wypowiedź jako zamierzoną auto-parodię własnego referatu i wygłaszanych w nim twierdzeń. Uświadamiam sobie jednak w tym miejscu, że — wyliczając kolejne pominięcia — napisałbym tekst dłuższy niż obecny. Cóż, za pominięte pominięcia przepraszam i, biorąc natychmiast przykład z cytowanych przeze mnie autorytetów, śpieszę usprawiedliwić się przed nie omówionymi szerzej autorami: to nie ja, to kolega sufler... przymus aksjologiczny.

Aksjologia promieniująca z KUL dostarcza materiału do ożywczych przemyśleń na temat wartości w wielu dziedzinach życia umysłowego, nie tylko w nauce o literaturze. Doskonale uświadamia braki w tych dziedzinach, choćby dlatego, że sama nie jest bez braków, i to poważnych. Nie wierzę, ażeby można było zamknąć kiedyś pracę nad problematyką wartości przez stworzenie jakiegoś współczesnego dekalogu lub systemu wartości. Norwid, tak ceniony przez autorów katolickich, napisał kiedyś: „taki tylko system mam za słuszny, który nie dla udania odłamku prawdy za jej całość, ale dla tym lepszego okazania braku ma posłużyć”. I na tym wypada zakończyć.

Edward Kasperski